



środa, 18.06.2014

Homilia wygłoszona podczas 129. rocznicy urodzin Czcigodnej Sługi Bożej m. Teresy od św. Józefa w Sosnowcu

ks. dr Mariusz Karaś – Kanclerz Kurii Diecezji Sosnowieckiej,

**Sługa Boże Matka Teresa od św. Józefa,
Matka Zagłębia**

(Mt 5,33-37).

Pewnie wiele jest modlitewnych okazji, które dziś gromadzą nas przy Eucharystycznym Stole. Nie wszystkie jesteśmy w stanie wyrazić słowami, ale wierzymy że Bóg je zrozumie i przyjmie, nawet jeśli nasze słowa są niedoskonałe, a rozum ograniczony.

Dziś wspominamy kolejną rocznicę, już 129, narodzin tej, która nas tu też gromadzi- Sługi Bożej Matki Teresy Kierocińskiej. Urodziła się 14 czerwca 1885 roku w Wieluniu, jako siódme dziecko państwa Kierocińskich. Nasza radość jest tym większa, że dziś w naszej modlitewnej wspólnocie gościmy bliskich i krewnych Matki Zagłębia, bo tak tu do dziś jest nazywana. Ich bardzo serdecznie witamy.

"Wychowywana w tradycji chrześcijańskiej popartej przykładem rodziców". To zdanie wzięte z jej życiorysu szczególnie mnie uderzyło. I nad nim chciałbym się zatrzymać. Dziś wiele się mówi o wychowaniu, o nauczaniu, o wpajaniu pewnych wartości, o życiu prawdami – tymi Bożymi, tymi zaczerpniętymi z Pisma Świętego. I mam czasami wrażenie, że im więcej się mówi, im częściej się pewne prawdy powtarza, tym efekt jest mizerniejszy. Chciałbym być dobrze tutaj zrozumiany – nie oznacza to, że nie należy pewnych rzeczy mówić, powtarzać i przypominać. Największym naszym grzechem byłoby przystawione opuszczenie rąk, rezygnacja z dążeń, które miałyby coś albo kogoś zmienić. Nie! Czasami trzeba sto albo tysiąc razy pewne rzeczy powtarzać, bo może właśnie za którymś razem – może tym tysiąc pierwszym – to nasze słowo padnie na podatny grunt i przyniesie owoc. Trzeba w to wierzyć.

Jest jednak jeszcze coś co sprawia, że bez tego nawet najpiękniej ułożone słowa, najlepiej przygotowana nauka, nie mają żadnej, albo prawie żadnej wartości. Tym czymś jest PRZYKŁAD. Rodziców, księdza, siostry zakonnej, zwykłego katolika.

Nie zapomnę takiego widoku. Do mszy świętej dla dzieci jest jeszcze dziesięć minut. Do kościoła podążają grupki: mamy z dziećmi, pojawiają się i ojcowie, czasami całe rodziny, babcie i dziadkowie. Gdzieś tam pośród nich ta mała pociecha, która idzie do kościoła, bo bliscy też idą. Gdzieś wśród tych ludzi jest i młody mężczyzna, w sile wieku, z papierosem w jednej ręce. W drugiej trzyma małą rączkę córki – I lub II klasa szkoły podstawowej. Przechodzą przez ruchliwą ulicę, a potem coś dziwnego: tata żegna się z córką. Mówi, że będzie za godzinę. I idzie- on chyba do domu, a córka na pewno do kościoła. Przykład, albo brak przykładu – jedno i drugiego mają ogromny wpływ nie tylko na to co dziś się dokonuje, ale – jak to ma miejsce w przypadku dziecka – także i na to wszystko co będzie w przyszłości. Czy zdajemy sobie z tego sprawę? My wszyscy?

Matka Teresa, czy też mała Janina Kierocińska miała to szczęście, że nie tylko o miłości do Jezusa słyszała, ale tej miłości doświadczała u swoich rodziców.



CZCIGODNA SŁUGA BOŻA

UL. M. TERESY KIEROCINSKIEJ 25, 41-209 SOSNOWIEC

I jeden znaczący epizod z życia małej Janiny. Ojciec bardzo chciał, by wyszła za mąż. Któryż ojciec nie chce tego dla swojej córki (pewnie wiecie coś na ten temat). Kiedy jednak ojciec zaczął o tym mówić, ona jak sama się wyraziła: „(...) już wybrała Najdroższego – Jezusa, nikt Go nie może zastąpić”. Wybrać Najdroższego, ale i nie pozwolić nikomu by Coś albo Ktoś nam go przysłonił się, albo przysłaniał. To nauka, którą nieustannie daje nam Matka Teresa od św. Józefa.

Ona z tą miłością do Najdroższego nie zamykała się tylko w ciasnej izdebce klasztornej celi czy też kaplicy. W modlitwie szukała sił do tego, by iść, wychodzić ze swoją miłością na zewnątrz. Nieraz widziano ją przemykającą ulicami Sosnowca z zawiniątkiem w rękach. Jeśli nie miała już chleba, to z innymi dzieliła się sercem. Niby tak proste, ale jak trudne – kiedyś i tym bardziej dzisiaj dzielić się miłością z innymi. Z to dobre i prawdziwie macierzyńskie serce kochali ją wszyscy.

Ona rzeczywiście wybrała Najdroższego i potem już nie kaprysiła, nie narzekała, nie oglądała się wstecz, nie użalała się nad sobą! Jakże dzisiaj nam wszystkim brakuje takiej postawy. I ciśnię się na usta pytanie: dlaczego?

Pewnie różne teorie można by przedstawić i uzasadnić. Mnie wydaje się najbardziej przekonujące to, że ona wybrała Jezusa bezwarunkowo. Nie stawiała Jezusowi warunków tak jak to my dziś robimy. Zrobię to jak przełożona to zrobi; będę pracował na tej parafii, jeśli proboszcz stworzy mi odpowiednie warunki; będę pracował z młodzieżą, jeśli młodzież do kościoła przyjdzie itd. Można by mnożyć w nieskończoność te warunki, które tak naprawdę nie proboszczowi, nie siostrze przełożonej czy też biskupowi stawiamy, ale stawiamy je Jezusowi.

Matka Teresa nie znała chyba takiej logiki. Ona tylko słuchała Boga, robiła to co Bóg jej powiedział i kochała. Zresztą nie przypadkowo jest Teresą od św. Józefa, bo Oblubieńca Maryi cechowało właśnie to bezgraniczne podporządkowanie się woli Boga, nawet jeśli jej do końca nie rozumiał. On ją bez słów realizował, bo.... Kochał!

Matka Teresa nie pomagała tylko tym którzy do kościoła przychodzili albo pukali do furty klasztornej domu. Nie pytała czy jesteś ochrzczony czy też nie. Jej miłość do Boga, a tym samym do drugiego człowieka nie znała granic. Myślę, że do niej, do jej postawy odnoszą się słowa pawłowego hymnu o miłości. Ona wiedziała, że bez miłości każdy z nas jest jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący, bez miłości każdy z nas jest niczym i w życiu tak naprawdę nic nie zyska. Ona wiedziała, że miłość do drugiego człowieka musi być zakorzeniona w Bogu – poprzez modlitwę. Dlatego jej miłość była: cierpliwa,

łaskawa, nie zazdrościła, nie szukała poklasku, nie unosiła się pychą; nie dopuszczała się bezwstydu, nie szukała swego, nie unosiła się gniewem, nie pamiętała złego; nie cieszyła się z niesprawiedliwości, wszystko zносиła, wszystkiemu wierzyła, we wszystkim pokładała nadzieję. I dlatego wszystko przetrzymała i w miłości nigdy nie ustała.

I jeszcze jedno: Nikt Go (Jezusa) nie może zastąpić! Żyjemy w czasach kiedy Boga wypycha się na margines życia, zastępuje się Go różnymi rzeczami i osobami.

Nam wszystkim – księżom, siostrom zakonnym, zwykłym ochrzczonym zjadaczom chleba – też grozi takie niebezpieczeństwo. Dawniej było trudniej niż teraz – w pewnych kwestiach na pewno! Ludzie całymi dniami pracowali za marne pieniądze, które i tak nie zawsze wystarczały na to by związać koniec z końcem. Ale było coś, albo Ktoś, kto sycił, napełniał pokojem, radością, dawał nadzieję. Jezus, wiara, kościół. Jak bardzo od tego odeszliśmy. Czy tylko dlatego, że żyje nam się lepiej? A może łatwo nam przychodzi dziś nie tylko usprawiedliwić się z pewnych postaw, ale i Jezusa zastąpić. Dawajmy dobry przykład. Bądźmy świadkami Jezusa i Miłości. Bądźmy ludźmi tego ewangelicznego „Tak, tak. Nie, nie”. Bo jeśli znajdziemy jakąś inną drogę, może pośrednią i może wygodną, to nie będzie to na pewno droga na której spotkamy Jezusa. Zastąpimy Go kimś albo czymś.